

ANALIZY I OPINIE

W chwili, gdy pisze te słowa, minęło już dwa miesiące od zaprzysiężenia Lecha Wałęsy jako nowego prezydenta Rzeczypospolitej. Jak dotąd, zapowiadane przezeń "przyspieszenie", jakoś ciągle nie może wyjść z podziemia i ujawnić się w całej swojej krasie. Co prawda, już w trakcie wspomnianej kampanii, stało się jasne, że "przyspieszenie" jako takie nie było nigdy żadną dogłębnie przemyślaną koncepcją, a było jedynie słowem-wytrychem, którym zawsze i na całym świecie raczy się naiwnych wyborców.

Co do mnie, to najbardziej interesowały mnie zawsze sprawy ekonomiczne, które miały znaleźć się na poczesnym miejscu procesu "przyspieszenia", choć, czytając wypowiedzi na ten temat głównego kandydata na prezydenta, nie miałem wątpliwości, że zamiast poczesnego w nim miejsca, będą one raczej jego ofiarą.

Zresztą, oddajmy sprawiedliwość obecnemu prezydentowi, podejście jego do spraw ekonomicznych, które początkowo nabrało impetu i było niedwuznacznie krytyczne wobec programu Balcerowicza, uległo nagle i radykalnej zmianie. W tym sensie Lech Wałęsa sprzeniewierzył się nawet stanowisku Porozumienia Centrum, głównej siły politycznej, popierającej go w wyborach, które nie ukrywało swojego negatywnego stosunku do programu Balcerowicza. Ale w czasie swojego wystąpienia w hucie "Warszawa" w dniu 9 października, Lech Wałęsa powiedział, że program ten jest jedynie słuszną drogą reformowania gospodarki polskiej, choć wymaga bliżej nieokreślonych korekt.

Jeśli tak, to właściwie w ogóle nie wiadomo paco odbyły się w Polsce wybory prezydenckie, które przecież ~~nie~~ były wyraźnym "NIE!" dla programu Balcerowicza, zaś tenże hula sobie w najlepsze?...

Zresztą, tak to odczytał pierwszy kandydat nowego prezydenta na premiera Jan Olszewski, który chciał Leszka Balcerowicza zatrzymać tylko jako ministra

I CO DALEJ?

ZDZISŁAW M. RURARZ

ministrów było już w starym rządzie, albo z wiceministrów zostało awansowanych ministrami, nie tylko w swoich resortach, został w swojej części ekonomicznej dosłownie **podyktowany** przez Leszka Balcerowicza nowemu premierowi. A ten posłusznie wypełnił jego polecenia, które zapewne miały też poparcie prezydenta.

Zresztą sam prezydent, jako jedną z pierwszych podpisanych przez siebie, podpisał ustawę o zasadach stosowania tzw. PPWW, tj. podatku od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzenia, popularnie zwanego "popiwkiem". Ustawa ta, uchwalona w trybie przyspieszonym i pod osobistym naciskiem Leszka Balcerowicza w dniu 22 grudnia ub. r. stanowi właściwie **kręgosłup** całego programu Balcerowicza, którego korzenie sięgają daleko wstecz i nie mają **nic** wspólnego z "rynkową" reformą gospodarki polskiej.

Sprawa ta wymaga krótkiego wyjaśnienia. Otóż jeszcze w styczniu 1982 r., w okresie "stanu wojennego", rozpoczęto w PRL reformę gospodarczą zapoczątkowaną ostrym wzrostem cen, żywności przede wszystkim, co spowodowało natychmiastowy spadek płac realnych i obniżenie się stopy życiowej. Ponieważ "stan wojenny" uniemożliwiał ruch strajkowy, więc otwartej i negatywnej reakcji na ową decyzję prawie nie było.

Prawdę mówiąc, w ówczesnej sytuacji tego rodzaju decyzja była w pewnym sensie usprawiedliwiona istniejącymi warunkami, głównie zachodnimi sankcjami gospodarczymi, które odcięły PRL od zachodnich kredytów, a to automatycznie oznaczało

w nich po ich prywatyzacji. Z kolei zamrażaniu płac w tych przedsiębiorstwach, przy jednoczesnym swobodnym ich kształtowaniu się w przedsiębiorstwach prywatnych, wywołuje nie tylko przysłowiową "złą krew", ale także przyczynia się do ich dalszej **degradacji** ekonomicznej, a przecież przedsiębiorstwa te istnieć będą jeszcze latami!

Na tym jednakże nie koniec. W przedsiębiorstwach państwowych nadal istnieją silne związki zawodowe, zarówno Solidarności, jak również OPZZ, czyli kmunistyczne, które liczą ponad 6 milionów ludzi.

Obie organizacje związkowe, pomijając już "Solidarność-80", są zdecydowanie **przeciwnie** kontynuowaniu "popiwku" i grożą nawet prezydentowi i rządowi że jeśli nie znajdą oni do połowy roku nowych sposobów finansowania programu Balcerowicza, to nie biorą na siebie odpowiedzialności za konsekwencje tego. A ponieważ, od wydarzeń w czerwcu 1956 r. w Poznaniu, nie jeden raz można się było przekonać w Polsce czym grozi masowy gniew wywołany niską i pogarszającą się stopą życiową, więc prezydent jak i nowy rząd powinni wziąć sobie do serca tego rodzaju ostrzeżenia.

Niestety, **nie wygląda** na to, że ktokolwiek przejmując się tymi ostrzeżeniami, podobnie zresztą jak to również bywało w przeszłości, gdzie coś takiego zawsze sobie lekceważono no i ze znanymi powszechnie skutkami.

W związku zatem z absolutnie koźlim uporem władzy, że **nie odstąpią** one od

pierwotnych założeń i w sumie dla gospodarki **negatywne**, gdyż oznaczały one czasowy, a w przypadku salda rublowego może nawet trwały, wyciek części dochodu narodowego za granicę, co musiało się też przyczyniać do presji inflacyjnej.

Po piąte — bezrobocie miało osiągnąć 2 procent liczby zatrudnionych, a osiągnęło prawie 6,5 proc. i nadal rośnie, następne odchylenie rządu ponad 3-krotne.

Po szóste — inflacja miała spaść, według zapewnień J. Sachsa, już w sierpniu ub. r. do stopy 1 procent miesięcznie, a wynosi obecnie prawie 5-krotnie więcej, z tendencją do dalszego wzrostu, zaś w sierpniu była i tak prawie dwukrotnie wyższa od przewidywań Sachsa.

Po siódme — korzenie inflacji coraz bardziej dają znać o sobie w sferze **kosztowej**, gdyż produkcja przemysłowa spadała 2,5-krotnie szybciej, niż spadało zatrudnienie, a nic nie wskazuje na to, że trend ten ulegnie odwróceniu.

Innymi słowy więc, już dziś można powiedzieć, że nastąpił, co zresztą już dawno przewidywałem, **krach** programu Balcerowicza i aż dziw bierze, że nowy prezydent i rząd nadal kurczowo trzymają się tego programu, ryzykując **konfrontacje** ze społeczeństwem.

Co się tyczy właśnie obszaru możliwej konfrontacji, to jest on bardzo szeroki, ale chyba największy jest na wsi (należy pamiętać, że PSL głosowało w Sejmie **przeciwko** rządowi Bieleckiego), w sferze budownictwa, górnictwa, transportu kolejowego i służby zdrowia. Nie jest wykluczone, że w najbliższych tygodniach ujawnią się nowe obszary konfrontacyjne. Wiele bowiem wskazuje na to, że obecny rok będzie w gospodarce **trudniejszy** od poprzedniego, w dużej mierze dzięki komplikacjom związanym ze sferą stosunków gospodarczych z zagranicą, a nie tylko programem Balcerowicza.

Ale prawdą też jest, że wspomniany program, wbrew pozorom, ani nie jest nadal jasno sformułowany, ani tym bardziej kon-

Jeśli tak, to właściwie w ogóle nie wiadomo poco odbyły się w Polsce wybory prezydenckie, które przecież **nie** były wyraźnym "NIE!" dla programu Balcerowicza, zaś tenże hula sobie w najlepsze?...

Zresztą, tak to odczytał pierwszy kandydat nowego prezydenta na premiera Jan Olszewski, który chciał Leszka Balcerowicza zatrzymać tylko jako ministra finansów, a nie jako "głównego ekonomistę" w kraju. Niestety, prezydent się z tym nie zgodził i Jan Olszewski z misji formowania rządu zrezygnował. Kolejny kandydat prezydenta na premiera, Jan Krzysztof Bielecki, już takich obiekcji nie miał. Leszek Balcerowicz nie tylko zachował tekę ministra finansów i stanowisko wicepremiera, ale w nowym rządzie jest on teraz **jedynym** wicepremierem, podczas gdy w starym rządzie było ich czterech.

Co więcej, Leszek Balcerowicz został też przewodniczącym Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na miejsce Witolda Trzeciakowskiego. W tym sensie więc, władza jego nad gospodarką, a także pozycja w rządzie **wzrosły** w stosunku do tego co było.

Ale na tym nie koniec, nowy rząd, który wcale nie jest aż tak nowy, gdyż wielu jego

wymaga raczej nieokreślonych korekt. Wymaga on także natychmiastowych spadków realnych i obniżenie się stopy życiowej. Ponieważ "stan wojenny" uniemożliwiał ruch strajkowy, więc otwarte i negatywne reakcji na ową decyzję prawie nie było.

Prawdę mówiąc, w ówczesnej sytuacji tego rodzaju decyzja była w pewnym sensie usprawiedliwiona istniejącymi warunkami, głównie zachodnimi sankcjami gospodarczymi, które odcięły PRL od zachodnich kredytów, a to automatycznie oznaczało spadek produkcji i stopy życiowej.

Jednakże w tym czasie nie ograniczono się tylko do podwyżek cen, ale jednocześnie, w ramach rozpoczynanej reformy gospodarczej, zwolniono przedsiębiorstwa od centralnego limitowania ich funduszu płac. Obawiając się jednak presji załóg na wzrost płac, wprowadzono podatek od wzrostu ich funduszu w stosunku do roku poprzedniego. Podatek ten, nazywany PFAZ, czyli Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej, nazwa sama w sobie bardzo myląca, zastąpiono z kolei w styczniu 1986 r. wspomnianym wyżej "popiwikiem". I podatek ten **na** nadal jest konsekwentnie stosowany, a nawet stanowi **główną** podstawę "sukcesu" programu Balcerowicza, gdyż dusi płace i tym samym niby nie pozwala na powtórne rozkręcenie się spirali inflacyjnej.

Ale co trzeba koniecznie dodać, tego rodzaju podejście do sprawy, gdzie przy przebudowie gospodarki socjalistycznej na kapitalistyczną wyzwala się ceny innych rynków spod kontroli państwowej, właśnie rynek pracy ciągle **nie podlega** "deregulacji" i ciągle nie wiadomo dlaczego.

Innymi słowy więc, cały ciężar programu Balcerowicza spada **na** ludzi żyjących ze swojej pracy, głównie rolników, którzy są coraz bardziej duszeni podatkami, a także robotników i innych pracowników żyjących z pracy najemnej.

Co gorsza, w gospodarce pozarolniczej najbardziej po kieszeni uderzeni są pracownicy **państwowych** przedsiębiorstw przemysłowych, w których pracuje ponad 5 milionów ludzi. Przedsiębiorstw tych **nie można** szybko prywatyzować, bo zwyczajnie brak na to kapitału, pomijając już niepewność, czy cokolwiek polepszy się

rodzaju ostrzeżenia.

Niestety, **nie** wygląda na to, że ktokolwiek przejmując się tymi ostrzeżeniami, podobnie zresztą jak to również bywało w przeszłości, gdzie coś takiego zawsze sobie lekceważono no i ze znanymi powszechnie skutkami.

W związku zatem z absolutnie koźlim uporem władz, że **nie odstąpią** one od dotychczasowej polityki gospodarczej, która ponoć wywołuje zachwyty na Zachodzie (co jest zresztą prawdą, bo zwalnia go to od masowej pomocy dla Polski), no i oczywiście chwalebna jest przez Jeffreya Sachsa, który nawet w tym celu fałszuje dane statystyczne, żeby udowodnić jak wszystkim żyje się coraz lepiej, cała sprawa tej polityki wymaga komentarza.

O programie Balcerowicza pisałem już nie jeden raz na łamach "Horyzontów" i stąd nie chcę się powtarzać. Niemniej jednak, po 14-tu miesiącach jego funkcjonowania, czas najwyższy na jego choćby najkrótsze podsumowanie.

A więc przypomnijmy jak to miało być z realizacją programu Balcerowicza, a co w rezultacie z tego wyszło.

Po pierwsze — inflacja, początkowo główny cel programu, miała w 1990 r. spaść do 20 procent, zaś wyniosła 100 procent, a więc odchylenie od celu było rzędu 5-krotnego.

Po drugie — dochód narodowy miał spaść o 3,1 proc., zaś spadł o co najmniej 12 proc., albo nawet o 17-18 proc. w zależności od dokładnego jego podliczenia. Odchylenie od celu znów było rzędu 4-6 razy.

Po trzecie — produkcja przemysłowa miała spaść o 5 proc. a spadła o 25 proc., czyli 5-krotnie więcej niż przewidywano.

Po czwarte — wolnodewizowy bilans handlowy miał mieć deficyt w wysokości 800 milionów dolarów, zaś zamknął się nadwyżką w wysokości ponad 4,7 miliardów dolarów, a natomiast rublowy bilans handlowy, który miał mieć nadwyżkę ok. 500 milionów rubli, osiągnął w efekcie nadwyżkę prawie 4,8 miliardów rubli. Są to odchylenia nieprawdopodobnie duże w stosunku do

wyłączone, że w najbliższym tygodniu ujawnią się nowe obszary konfrontacyjne. Wiele bowiem wskazuje na to, że obecny rok będzie w gospodarce **trudniejszy** od poprzedniego, w dużej mierze dzięki komplikacjom związanym ze sferą stosunków gospodarczych z zagranicą, a nie tylko programem Balcerowicza.

Ale prawdą też jest, że wspomniany program, wbrew pozorom, ani nie jest nadal jasno sformułowany, ani tym bardziej konsekwentnie realizowany. Już w roku ubiegłym wystąpiły w realizacji programu różne zakrety i próby ożywienia koniunktury gospodarczej, ale próby absolutnie **nieudane**. Nie jest wykluczone, że jeszcze bardziej będzie to prawdą w tym roku, gdyż mimo wszystko rząd Bieleckiego **nie jest** chyba aż tak jednomyślny w swoich poglądach na sytuację gospodarczą kraju, jakby to wynikało z jego oficjalnego stanowiska.

Tak np. sam premier, a także nowy szef Centralnego Urzędu Planowania, Jerzy Eysymontt, nie ukrywają, choć obaj są liberałami, że interwencjonizm państwa w sprawach gospodarczych powinien być **większy** niż w przeszłości. Ten ostatni mówi nawet otwarcie, że głównym zadaniem polityki gospodarczej powinna być obecnie walka z recesją, podczas gdy Balcerowicz nadal uważa, że takim zadaniem jest walka z inflacją, czyli dalsze duszenie rozwoju produkcji. Jerzy Eysymontt nie ukrywa także, że różni się w swoich poglądach na sprawy gospodarcze z Balcerowiczem, choć uważa, że możliwa jest między nimi zgoda, ale przy kompromisach z obu stron. Nie wiadomo jednak, czy Balcerowicz pójdzie na coś takiego, gdyż znany on jest raczej z bezkompromisowości.

Z jego listów do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który stróżuje gospodarce polskiej, w zamian za wprost śmieszne pieniądze, nie wynika bynajmniej, iż skłonny jest on odejść od swojej dotychczasowej polityki.

A tymczasem niektóre rezerwy odcinkowego wzrostu, jak np. w eksporcie, który w ub. roku istotnie dokonał skoku, choć olbrzymim kosztem ekonomicznym

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC
Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

ANALIZY I OPINIE

oraz społecznym, ulegają wyczerpaniu się. Kurs złotego, który dzięki bardzo głębokiej dewaluacji naszej waluty był bardzo stabilny, a początkowo sprzyjał wzrostowi eksportu, osiągnął już granicę wytrzymałości i chyba zacznie się łamać, a w efekcie tego będziemy świadkami dalszej dewaluacji złotego. Wpłynąć to może na osłabienie tempa wzrostu eksportu. Przy słabym wzroście popytu wewnętrznego, który ostatnio znów zaczyna spadać, może to **pogłębić** tylko istniejącą recesję. Zresztą, w gospodarce ujawniają się też inne niebezpieczne trendy. Tak np. reklamowany sektor prywatny poza rolnictwem, jakoś nie bierze się za inwestycje, a w dziedzinie handlu zagranicznego zwiększa import, aż dwukrotnie szybciej od eksportu, rzecz nie do tolerowania na dłuższą metę. Co gorsza, pewne ożywienie popytu konsumpcyjnego w końcu ub.r. świadomie wywołane przez rząd w celu ożywienia produkcji, zadziało **odwrotnie** od przewidywanego. Zamiast ożywić produkcję krajową, ożywiło import artykułów konsumpcyjnych często luksusowych, co dla pobudzenia wzrostu gospodarczego miało znaczenie niemal całkowicie negatywne.

Innym problemem, który zaczyna się ujawniać z całą ostrością, co było zresztą do przewidzenia, są trudności związane z prywatyzacją gospodarki. Już dziś jest jasne, że tzw. prywatyzacja kapitałowa, czyli wielkich przedsiębiorstw państwowych, jest w gruncie rzeczy **niemożliwa** własnymi siłami, zaś kapitał obcy jak się nie kwapił do napływu do Polski, tak nadal się z tym nie kwapi.

W związku z tym, lansuje się obecnie

"małą prywatyzację", ale ta nie rozwiązuje sprawy. Aczkolwiek prywatyzacja poza rolnictwem poczyniła postępy, to jednakże nadal jej udział w produkcji stanowi nieco ponad 1/10 tylko i udział ten nie szybko ulegnie zwiększeniu się. Tymczasem jednak ekstrawagancki często styl życia naszych nowobogackich jest źródłem społecznego niezadowolenia i z tym też trzeba się serio liczyć, gdyż pamiętamy czym się to kończyło w naszej niedalekiej historii.

Krótko mówiąc, **żaden** z problemów gospodarczych nie został jeszcze rozwiązany, ani też nie jest pewne czy do takich rozwiązań w ogóle przybliżono się w ciągu ostatnich 14-stu miesięcy. Pewne bowiem "sukcesy" na tym odcinku są tylko pozorowane i nietrwale. Np. "wyzwolenie się" cen spod państwowej kontroli, przy zachowaniu monopolistycznych struktur gospodarczych, **nie jest** faktycznie żadnym zbliżeniem się ich do rzeczywistych kosztów produkcji. Coś takiego mogłoby nastąpić w warunkach autentycznej konkurencji wewnętrznej i zewnętrznej. Tej pierwszej nie ma niemal nadal, zaś ta druga stawia dopiero ^{placem} **bynajmniej** kroki, a ponadto może ona działać **nie** szczerą na naszą gospodarkę, a **bynajmniej** nie ozdrowieńczo. Nie należy bowiem zapominać o subsydiowaniu wielu dziedzin eksportu w świecie, a ponadto o "unfair" praktykach ^{państw} obcych korporacji, które dla wykończenia sztucznie zniżają swoje ceny i podnoszą je z kolei wtedy, gdy już go wykończą. Nasz entuzjazm dla otwierania

rynku dla towarów z zewnątrz — będzie nas jeszcze drogo kosztował, jeśli nie zachowamy odpowiedniej ostrożności. Świat jest bowiem daleki od idealnego, a u nas, wielu nowicjuszy i to w wielu dziedzinach naraz, nie chce w to uwierzyć...

Dlatego też trudno jest odpowiedzieć na pytanie — co będzie dalej?

Co się tyczy sfery stosunków politycznych, to zagadnienie to pozostawiam na uboczu, gdyż za główną uważam sferę stosunków gospodarczych. Sfera ta, bez względu już na to, czy Balcerowicz zostanie na długo, czy na krótko, na swoim stanowisku, jest w Polsce wyjątkowo zamglona, a m.in. dlatego, że **za dużo** chciano zrobić naraz. Stabilizację gospodarki, rzecz bezwzględnie wtedy konieczną, starano się połączyć z przebudową systemu gospodarczego jako takiego. Co gorsza, przebudowę taką oparto, podobnie jak w przeszłości, przy przechodzeniu od kapitalizmu do socjalizmu, na założeniach doktrynalnych a nie znajomości rzeczywistości. Skutek tego jest teraz widoczny.

A propos, przy mówieniu o "urynkowieniu" gospodarki zapomina się, że zapoczątkowali ją jeszcze... komuniści. Na Węgrzech, komunistyczny rząd Nemetha, próbował nawet dokonywać prywatyzacji gospodarki na masową skalę, bo już nie mówię o coraz szerszej skali stosowania różnych instrumentów rynkowego oddziaływania na nią, rzecz stosowana tam zresztą od lat.

Ale, niekomunistyczny rząd Antalla, zapędy te... przyhamował! Słusznie bowiem

uznano, że gospodarka była do tego nie gotowa.

W Polsce, albo jeszcze raczej wtedy w PRL, było też podobnie. Doszło nawet do tego, że tuż przed "oddaniem" rządów Solidarności, a konkretnie 1 sierpnia 1989 r. "wyzwolono" ceny artykułów rolnych, bez żadnego po temu przygotowania, co stworzyło niebywały chaos na rynku i przyczyniło się do hiperinflacji. Rząd Mazowieckiego, zamiast cofnąć to awanturnicze posunięcie, zabrnął jeszcze dalej w "wyzwalanie" cen... I wszystko to działo się przy poklasku, a nawet namowach Sachsów, MFW i Zachodu w **ogólności** ! Innymi słowy wygląda na to, jakby ktoś kogoś wprowadził w pułapkę...

Nie wiem co będzie dalej z polityką gospodarczą Polski. Dużo będzie tu zależeć od zbliżającego się zjazdu Solidarności, który zakończy się jeszcze przed ukazaniem się niniejszego artykułu. Może on zmusi prezydenta i rząd do opamiętania się.

Wiele będzie też zależeć od innych, obecnie trudnych do przewidzenia czynników wewnętrznych i zewnętrznych, a przede wszystkim od humorów samego prezydenta, które jakże są zmienne...

W każdym razie, sprawy gospodarki polskiej wyglądają źle, a nawet o wiele **gorzej** niż można to sobie wyobrazić nawet w najbardziej koszmarnych snach.

A co będzie dalej? No cóż, podstaw do optymizmu nie ma, ale na korektę dotychczasowej polityki gospodarczej nie jest jeszcze za późno.

